HARCERZE Z CAŁEJ POLSKI PRZYSTĘPUJĄ DO AKCJI „ZŁOTE RUNO"

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego postanowiła: każdy obóz letni, każda grupa nieobozowego lata przeprowadzi operację „ZŁOTE RUNO"!

Jesteśmy absolutnie pewni, że w operacji „Złote Runo" nie zabraknie również tych wszystkich naszych czytelników, którzy nie pojadą na obozy harcerskie, ani nie będą działać w zorganizowanych grupach nieobozowego lata.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 48 (1622) Warszawa, piątek, 16 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

Operacja „ZŁOTE RUNO" jest tak ważna, że nie zabraknie w niej nikogo z nas!

*

Tym wszystkim, którzy jeszcze nie wiedzą, na czym polega operacja „Złote Runo" wyjaśniamy: chodzi o zbiór owoców leśnych oraz grzybów jadalnych, które w obfitych ilościach rosną w naszych lasach. Zbieranie tych właśnie owoców oraz grzybów i odstawianie zbiorów do punktów skupu Zjednoczenia Przedsiębiorstw Produkcji Leśnej „Las" — to jest właśnie operacja „Złote Runo".

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego ustaliła dla każdego harcerza pewne minimum zbiorów runa leśnego 0,5 kg owoców leśnych albo grzybów jadalnych.

Prawdę mówiąc na zebranie 0,5 kg jagód, malin, poziomek albo grzybów wystarczy kilkugodzinny pobyt w lesie. Dlatego myślimy, że ten plan minimum przekroczony zostanie przez każdą harcerkę i harcerza, przez każdego naszego czytelnika!

*

Warto też wiedzieć, iż punkty skupu „Lasu" udzielają i udzielać będą niezbędnych informacji o warunkach zbiorów i cenach. Tam też będzie się można zaopatrzyć w sprzęt do zbiorów (kobiałki).

Jest jeszcze jedna ważna sprawa: harcerze, zbierający leśne runo na obozach i w grupach nieobozowego lata, połowę zapracowanych pieniędzy przeznaczają na Fundusz Solidarnościowy z Walczącym Wietnamem. Myślimy, że tak samo postąpią nie tylko harcerze.

Wpłat należy dokonywać na konto:

PKO I-O/M Warszawa, Nr 1-9-121925 Gł. Kw. ZHP, Warszawa, ul. Konopnickiej 6 (Harc. Fundusz Solidarnościowy z Walczącym Wietnamem).

A teraz uwaga!

W następnym numerze „Świata Młodych" znajdziecie specjalną gazetkę popularno-naukową o owocach leśnych i grzybach jadalnych. Każdy zbieracz znajdzie też w następnym numerze wiele wiadomości o sposobach zbierania i przechowywania leśnego runa.

Rok temu byłem w Kirgizji i Kazachstanie. Przejechałem wtedy 5000 km samolotem, samochodem, na ośle, pieszo, żeby móc opisać wam to, co widziałem.

Wczoraj wróciłem z nowej podróży dziennikarskiej po Środkowej Azji. Byłem na pustyni Kara - Kum, gdzie w słońcu temperatura przekracza 60 st. C. Zwiedzałem podziemne jezioro dusząc się oparami siarkowo - wodorowymi. W Tigrowej Balce tropiłem jeżozwierze i omal nie nastąpiłem na jadowitą giursę...

O nowych przygodach, o górzystym Tadżykistanie, olbrzymim Uzbekistanie i pustynnej Turkmenii opowiem wam w kolejnych reportażach ze Związku Radzieckiego, które drukować będzie „Świat Młodych".

JERZY B. KLIMA

W drodze na „DACH ŚWIATA"

JUŻ kilka dni jeździłem po Tadżykistanie, z Sierożą Smorodskiem, korespondentem „Pionierskiej Prawdy".

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Duszanbe, powiedziano nam:

— Pogoda niepewna. Zastanówcie się dobrze. Samolot w taką pogodę nie zawsze leci. Może uda wam się dotrzeć do Chorog i tam utkniecie na dobre. Czasem trzeba tydzień i dłużej poczekać, zanim trafi się bezchmurny dzień. A tylko w taki samoloty startują. Nie zapominajcie, że tu nie lata się nad górami, tylko **między** nimi. Czasem tak wąską doliną, że skrzydła samolotu nie dalej niż na kilka metrów mijają skały i uskoki górskie.

Pojechaliśmy więc gazikiem. Ale ani ja, ani nawet Sierioża nie wiedzieliśmy jeszcze, co to znaczy Pamir...

Aż do pierwszych śniegów droga była wygodna. Tylko czasem strach było spojrzeć w dół, kiedy serpentyną jechało się nad przepaścią kilkaset metrów głęboką.

Gdyby tak nasz kierowca Wołodia się zagapił... albo gdyby hamulce puściły... Ale Wołodia jechał pewnie, choć z kawaleryjską fantazją.

W pewnym miejscu ostro zahamował i nacisnął klakson.

— Wysiadamy!

Ciąg dalszy na str. 2 i 3.

KAROLINKA

W PRZEDSZKOLU bawi się człowiek w „Ojciec Wirginiusz uczy dzieci swoje", w szkole najpierw czyta się „Powrót taty" a potem „Ojca zadżumionych", a na co dzień w domu ma się Tatę, który najczęściej:

1. Kiedy chodzimy jeszcze do przedszkola bawi się bardzo chętnie naszymi zabawkami (zwłaszcza kolejkami i samochodami) i bardzo niechętnie odpowiada na nasze pytania...

2. Kiedy jesteśmy w wieku szkolnym, wszystkie swoje przemówienia zaczyna od słów: „Kiedy ja byłem w twoim wieku", a potem roztacza przed nami wizję dziecka genialnego, że dziwimy się, czemu z tego dziecka nie wyrósł Einstein albo Kopernik, tylko właśnie nasz Tata...

3. Kiedy zastanawiamy się nad wyborem zawodu, głośno mówi: „Rób jak uważasz", a w duchu ma nam za złe, że nie wybieramy tego samego kierunku co i on...

4. Kiedy zbliża się Dzień Taty demonstracyjnie udaje, że go ta impreza nic a nic nie obchodzi, a w głębi serca ginie z ciekawości, co i jak jego latorośle na ten dzień przygotują.

A ponieważ właśnie Dzień Taty jest tuż, tuż (23 czerwca!) myślę, że powinniśmy się wspólnie zastanowić nad tym, co i jak. Bo to, że naszemu Tacie ten Dzień się należy, nie budzi chyba żadnych wątpliwości. Za te przedszkolne nudne pytania, za te szkolne tarapaty z naszymi stopniami i w ogóle, co tu dużo mówić — za wszystko!

Kwiaty? No cóż, kwiaty dla Taty mogą oczywiście być, chociaż, o ile wiem, rzadko który tata odróżnia peonie od maciejki, a od zapachu róż woli zapach zrazów z kaszą, albo schaboszczaka z kapustą.

Więc może, proszę pań, coś z ulubionych przez Tatę potraw? Jakiś świąteczny obiad, albo przynajmniej podwieczorek ze smakołykami, specjalnie przez Tatę ulubionymi.

Więc może, proszę panów, jakiś własnoręcznie wykonany, albo z własnych oszczędności kupiony drobiazg? Jakieś kółeczko do kluczy, spinki do mankietów, książka czy woda kolońska.

A zresztą, co ja się będę za was martwiła? Już wy tam coś odpowiedniego na pewno wymyślicie.

A jeśli chodzi o mnie, to ja postanowiłam w Dzień Taty zafundować mojemu Tacie bilety do kina na western (pokażci mi takiego Tatę, który nie przepada za westernami) i rozegrać z nim partię szachów, żeby się Staruszek ucieszył jak wygra.

Chociaż, bo ja wiem? Może z tymi szachami nie ryzykować, bo jeszcze się zdenerwuje, że gram jak noga i usłyszę od niego przemówienie, zaczynające się od słów: „Kiedy ja byłem w twoim wieku...".

A zresztą było nie było! Wysłucham aż do końca całego przemówienia a potem powiem tak:

— **Kiedy Tata był w mym wieku,**
to przed laty
nie świętował nikt w ogóle
święta Taty.
No a teraz,
kiedy mamy Święto Taty,
to czy Tata by
nie napił się herbaty?

I podam mu do herbaty domowe babeczki, za którymi mój Tata przepada, Bo który Tata nie przepada za babeczkami?

KAROLINKA

HARCERSKIE ZAWODY BALONOWE

4 CZERWCA we Włocławku na lotnisku Kruszyn odbyły się I Harcerskie Zawody Balonowe o puchar przechodni „Gazety Kujawskiej". Organizatorami tej ciekawej imprezy byli „Gazeta Kujawska" i Komenda Hufca ZHP — Włocławek, przy współudziale Aeroklubu Włocławskiego.

Już na kilka dni przed zawodami do Komendy Hufca napływały zgłoszenia z harcerskich drużyn lotniczych, drużyn harcerskich niespecjalnościowych i modelarni Aeroklubu Włocławskiego. Drużynę stanowiła 4-osobowa ekipa, której zadaniem było wykonanie modelu balonu z bibułki.

Na starcie stanęło 21 ekip balonowych. Szczególnie licznie reprezentowane były ekipy z harcerskich drużyn lotniczych z Technikum Mechanicznego i Szkoły Podstawowej nr 7, które miały ładnie wykonane balony i zapowiadały się na faworytów imprezy.

Dużą niespodzianką było zdobycie zdecydowanie pierwszego miejsca przez załogę z DH. przy Szkole Podstawowej nr 2 z Włocławka. Zespół ten uzyskał 163 pkt. Puchar przechodni „Gazety Kujawskiej" wręcza Julkowi Orlińskiemu, dzielnemu kapitanowi zwycięskiej drużyny, red. Z. Jędrzyński. (Zdjęcie górne).

Zb. Łachecki
foto. autora

Przy pomocy specjalnie skonstruowanej dmuchawy załoga napełnia balon ciepłym powietrzem

Mini — miasto

● **Najmniejsze w Polsce miasto, to Lędyczek. Leży ono w województwie koszalińskim, koło Złotowa i liczy sobie tylko 532 mieszkańców. Lędyczek składa się z 75 domów, ma jedno kino, świetlicę, bibliotekę i... 3 sklepy.**

Indiańska petycja

● Indiańska księżniczka z plemienia Matinnecock udała się do władz nowojorskich twierdząc, że dzielnica tego miasta Queens, została nielegalnie zbudowana na terenach, które prawnie należą do jej plemienia. Indianie domagają się zburzenia budynków i przekazania im ziemi. Czy petycja ich zostanie uwzględniona — nie wiadomo.

W drodze na „DACH ŚWIATA"

C. d. ze str. 1

Autor reportażu w czapie tadżyckiej

POSZLIŚMY posłusznie wąską ścieżką, do olbrzymiego głazu, na którym wyryty był napiś zatarty już przez śniegi i deszcz. Do głazu doczepiona była kierownica samochodu.

— To jeden z naszych grobów — wyjaśnił. A potem kazał nam pochylić się w dół, nad przepaścią.

Widok był wspaniały i... straszny. Pod nami kilkakrotnymi nawrotami wiła się droga. Po niej jak małe żuki jeździły samochody. Długim sznurem. Jedna z licznych kolumn jadących na Pamir.

— W taką drogę — wyjaśnił Wołodia — nigdy nie jeździ się samotnie. Czasem zbierają się trzy, cztery samochody. Czasem dziesięć i więcej. Raźniej wtedy. Łatwiej o pomoc.

— A to co? Jeszcze jeden wrak samochodu — zawołał Sierioża. — O! Drugi, trzeci — zaczynał liczyć, a ja mu w tym strasznym rachunku pomagałem.

Doliczyliśmy się 11 rozbitych maszyn. 11 samochodów, które nigdy już do celu nie dojadą. 11 ofiar Pamirskiego Traktu. I to tylko w jednym miejscu!

Rozdarty gazik

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ nasz gazik o mało nie powiększył tego rachunku.

Kiedy dojechaliśmy do wiecznych śniegów, wybiegliśmy z samochodu.

PAMIR — wyżyna długości ok. 425 km, szer. 280 km. Średnia wysokość ok. 4000 m. Najwyższy szczyt — Pik Komunizma — 7495 m.

1085 lodowców o ogólnej powierzchni 8,041 km kw. Największy — Fedczenki, na wys. 4.400 m, ma 70 km długości..

Mrozy sięgają w zimie — do 40 st. C. Latem do plus 18 st. C.

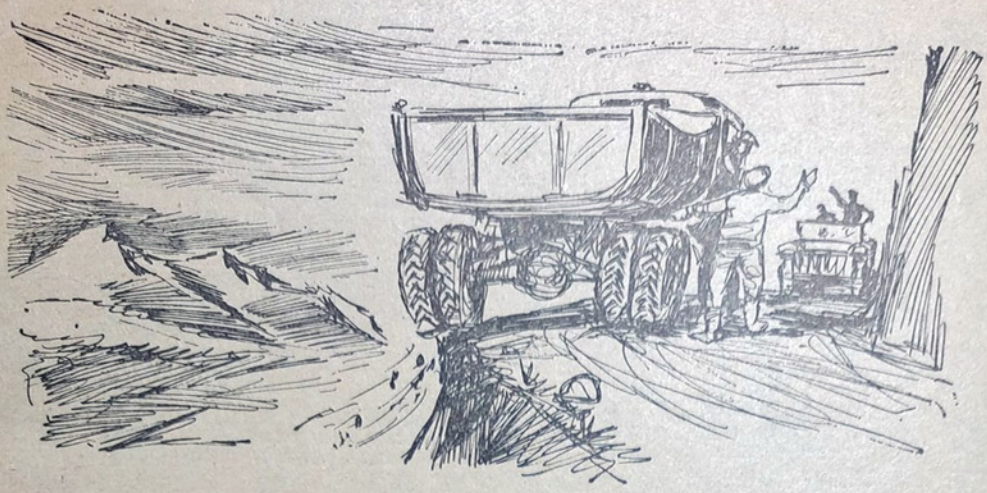

Jest czterech braci Jarulin: Habdurazak, Habibrachman, Abdaruchman i Kajun. Każdy z nich jest szoferem, ale nie takim zwyczajnym, co to „Wołgą" lub „Moskwiczem" jeździ po mieście.

Od czerwca do listopada każdego roku bracia Jarulin i koledzy z Bazy Transportowej nr 3 w Duszanbe wyjeżdżają w drogę, na której nie tak dawno jeszcze łatwiej było ujrzeć niedźwiedzia czy kozicę górską, aniżeli człowieka.

Potężne, 10-tonowe samochody ciężarowe (specjalnie dostosowane do pracy w warunkach wysokogórskich, gdzie powietrze jest tak rozrzedzone, że woda kipi przy 70 st. C) — jeżdżą w Pamir, zwany przez Tadżyków: „Dachem Świata", jedną z najwyżej położonych dróg świata. Nad urwistymi przepaściami, przez odwieczne śniegi... Z dzielnymi kierowcami spotkałem się na tej właśnie drodze.

Sierioża próbował lepić bałwana. Ja robiłem zdjęcia, a Wołodia spokojnie drapał się na strome, południowe zbocze, by... zbierać piękne górskie kwiaty. Tak to już bowiem jest, że tu w jednym miejscu można się spotkać i z zimą i z wiosną.

A potem droga stawała się coraz węższa, jechaliśmy coraz wolniej. Miejscami nie więcej niż 8—10 km/godz. I właśnie w takim niezbyt przyjemnym miejscu przyszło nam się mijać z potężnym samochodem ciężarowym.

Wołodia dostrzegł go w ostatniej chwili. Przywarliśmy gazikiem do samej skały. Ciężarówka mijała nas ostrożnie.

Ale co mógł zdziałać szofer, jadący nam naprzeciw, skoro stwierdziłem z przerażeniem, że jedno z kół jego samochodu zwisa od zewnętrznej strony drogi nad przepaścią? Jemu groziło stoczenie się w dół. Nam — wgniecenie do skały...

Ostry trzask łamanych prętów, walący się nam na głowę dach, pisk hamulców! Czułem, że zbliża się koniec.

A jednak nikomu z nas nic się nie stało. Tylko nasz gazik smętnie wyglądał z rozdartym na pół bokiem.

Spotkanie z kierowcami

SIEDZIELIŚMY teraz nad strumykiem, żeby trochę odpocząć od emocji. Wtedy właśnie nadjechała następna kolumna. Kierowcy, widząc w jakim stanie jest nasz samochód, zatrzymali się. Zbiegli do nas. Ktoś niósł apteczkę. Ktoś inny znów bandaże.

Na szczęście nie potrzebowaliśmy pomocy. Ale teraz — już razem — postanowiliśmy trochę posiedzieć. Wśród kierowców znaleźli się amatorzy pstrągów i zaczęli je łowić, a my z Sierioża notowaliśmy opowieść Habdurazaka Jarulina.

— To było kilka lat temu. Zimą. Ruch na wielkim Pamirskim Trakcie ustał od kilku tygodni. Tego wieczora siedzieliśmy w warsztacie, graliśmy w szachy. Na dworze wiał ostry, mroźny wiatr. Nawet na nizinnych drogach wielometrowe zaspy śnieżne przerwały komunikację. I wtedy właśnie wszedł kierownik.

— Chłopcy — powiedział — jest ważne i bardzo trudne zadanie. Trzeba pojechać w Pamir...

— W Pamir? Teraz?

— Nikomu nie mogę kazać, by jechał w taką pogodę. Zastanówcie się do jutra. Muszę wam jednak powiedzieć, że koniecznie trzeba dowieźć materiał budowniczym mostu na 230 kilometrze Traktu.

Wyszedł. A myśmy nawet nie skomentowali tego, co powiedział. Tylko jakoś wszystkim odeszła ochota do dalszej gry. Powoli rozchodziliśmy się do domu.

Na drugi dzień do gabinetu kierownika zgłosiło się nas kilku. Wybrał Habibrachmana, Wasilija Puszkata i mnie.

Maszyny stały już załadowane, gotowe do drogi. Przez całą noc mechanicy sprawdzali każdą śrubkę, każdą zakrętkę...

Urwana przyczepa

PRZEZ 6 DNI przedzieraliśmy się z naszym ładunkiem. Baza utrzymywała stałą łączność radiową z wszystkimi posterunkami po drodze. Na trudniejszych odcinkach czekały już na nas traktory i spychacze. Kołchoźnicy uprzątali drogę ze śniegu. Buldożery przebijały się przez lawinę.

A mimo to dwukrotnie grzęźliśmy w zaspach. A mimo to przez wiele godzin samochody nasze stały po dach zasypane śniegiem.

Kiedy wyładowano już materiały, zdawało nam się, że najgorsze było za nami. Załadowaliśmy teraz nasze przyczepy na samochody — bo tak wygodniej — i wyspawszy się dobrze, ruszyliśmy w powrotną drogę. Pierwszy jechał Habibrachman, 60 m za nim Puszkat. W takiej samej odległości za Puszkatem ja zamykałem kolumnę.

Drugiego dnia wdzieraliśmy się na tę właśnie drogę, gdzie teraz stoimy...

Śnieg przestał już padać. Widoczność była dobra. Tylko mróz chwycił okrutny i było bardzo ślisko. Coraz koła czyjejś maszyny boksowały w miejscu. W każdej chwili czyjś samochód mógł zwalić się w przepaść.

I stało się!

W pewnym momencie z przerażeniem zauważyłem, że samochód brata zaczyna powoli ześlizgiwać się w tył, po drodze. Jakby nie dość tego, nagle przyczepa zerwała się z jego samochodu, coraz szybciej tocząc się na maszynę Puszkata. 60 m to nie dużo. Za chwilę i na mnie runą obydwa samochody. Ale uciekać nie było gdzie. Uciekać nie było sposobu.

Ja swój samochód zahamowałem, ale Puszkat postąpił odwrotnie. Jak tylko motor na to pozwolił — przyspieszył!

Tylko to ocaliło nam życie.

Im wcześniej przyjmie uderzenie cofających się samochodów, tym ono będzie słabsze. A potem, gdy jego zderzak uderzył w przyczepę, krok za krokiem zaczął się cofać, wytracając szybkość cofających się pojazdów. Nad tym właśnie strumykiem — choć był wtedy zamarznięty, nam było bardzo gorąco!

— Całe szczęście, że nie spotkaliśmy wtedy niedźwiedzia. Byliśmy tak wyczerpani, że chyba nikt z nas nie potrafiłby celnie strzelić!

— To i niedźwiedzie zdarzają się po drodze? — spytał Sierioża, rozglądając się niespokojnie.

— Latem to nie, ale zimą... — uspokoił nas Habdurazak. — Pamiętam, dwa lata temu, woziliśmy zimą mąkę. Na jednej przełęczy lawina odcięła nam drogę. Staliśmy w zaspach w 7 maszyn. Ani w przód ani w tył na pół koła nie można było się ruszyć. Przez dwa dni próbowaliśmy się przekopać. Po dwóch dniach skończyło nam się żarcie.

Wtedy Afanasjew Łujenka i drugi kierowca poszli pieszo do miasteczka Kalajchum. Już czwartego dnia przyleciał helikopter i zrzucił worki z jedzeniem i lekarstwami. Odkopano nas po dniach dziesięciu. Wtedy razem z nami pojechały do Duszanbe dwa upolowane przez nas niedźwiedzie. Trzy inne, przestraszone strzałami, uciekły...

*

Kiedy wieczorem żegnałem się z mymi nowymi przyjaciółmi, nie wiedziałem jeszcze, że tego samego dnia lawina kamienna zasypała samochód pod Garm. Tam, gdzie myśmy próbowali dotrzeć.

Zawsze jednak lepiej wrócić z rozdartym na pół gazikiem, ale jednak wrócić.

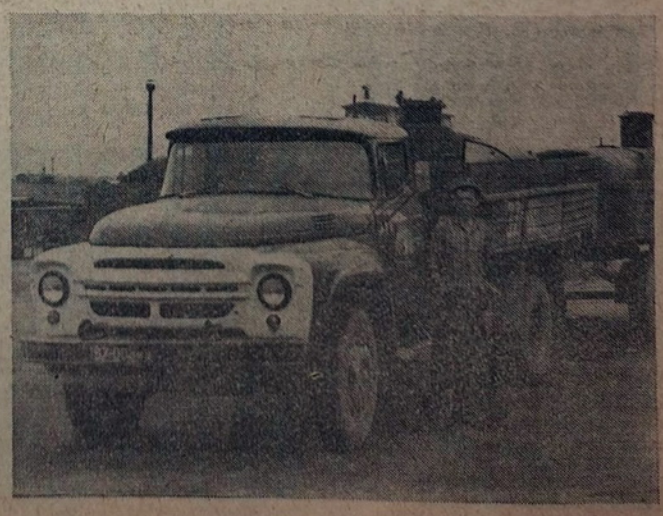

WIELKI PAMIRSKI TRAKT — na niektórych odcinkach droga przebita na wysokości 4800 m n.p. Po tych drogach przewozi się co roku ok. 75 tysięcy ton różnych towarów.

W 1962—64 roku przeciągnięto z Duszanbe do Horoga, linię telefoniczną. Żeby ją zbudować, trzeba było przywieźć w góry 10 tysięcy słupów. Waga przeciąganych przewodów wynosiła 65 ton. Ponad 2 tysiące słupów trzeba było przenieść na plecach na odległość do 2 km. Po wiecznym śniegu, po skalistych bezdrożach.

Napisał ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Wielkie śmiałe czyny Maurycego BENIOWSKIEGO

Był jedną z najbarwniejszych postaci osiemnastego wieku. Przemierzył niemal wszystkie kontynenty. Żeglował po największych morzach i oceanach. Wychodził zwycięsko ze sztormów i nawałnic. Walczył z piratami. Był pułkownikiem wojsk Konfederacji Barskiej i przewodniczącym Tajnej Rady na dalekiej Kamczatce. Przez króla Francji został mianowany pułkownikiem armii francuskiej, a wodzowie wszystkich szczepów wyspy Madagaskar nadali mu jednogłośnie, dnia 10 października 1776 roku, najwyższą godność króla Madagaskaru.

Rozdział I

W KTÓRYM PRZYSZŁY ŻEGLARZ ZOSTANIE PUŁKOWNIKIEM KONFEDERACJI BARSKIEJ

MAURYCY AUGUST HR. BENIOWSKI ożenił się z panną Zuzanną Henską i zaczął przykładnie gospodarzyć. Jego dalszą historia byłaby z pewnością mniej sensacyjna, gdyby pewnego razu nie zawitał do Gdańska. Wtedy ujrzał po raz pierwszy morze, które go zafascynowało. Postanowił zostać żeglarzem, a ponieważ był w „gorącej wodzie" kąpany, od razu zaciągnął się na okręt, aby uzyskać szlify kapitańskie. Po wielomiesięcznej służbie na morzu osiąga swój cel i zaczyna marzyć o dalekich wyprawach na własnym okręcie. Kto wie, czy nie zrealizowałby swojego zamiaru, gdyby na przeszkodzie nie stanęła mu... historia.

Druga połowa osiemnastego wieku to okres upadku Rzeczypospolitej. Położenie gospodarcze kraju i stosunki polityczne przedstawiają się bardzo źle. Następuje upadek miast i rzemiosła, chłopi cierpią nędzę, stan liczebny armii jest skromny, a sławetne... liberum veto w Sejmie nie pozwala na przeprowadzenie żadnej reformy. Taką sytuację wykorzystuje caryca Katarzyna II. Podporządkowuje sobie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i narzuca mu tzw. „gwarancje", na mocy których kraj zostaje oddany pod jej opiekę.

Wielu ludzi w Polsce nie zgadza się z taką polityką. W roku 1768 zawiązują oni konfederację, która przeszła do historii pod nazwą Konfederacji Barskiej. Rozpoczyna się teraz czteroletni okres utarczek konfederatów ze stronnikami króla, oraz wojskami carskimi. Beniowski przystępuje do konfederatów i mianowany zostaje pułkownikiem kawalerii. Sprawy morskie zeszły na dalszy plan.

Rozdział II

W KTÓRYM NASZ BOHATER DECYDUJE SIĘ NA NOCNĄ WYPRAWĘ

W KRAKOWIE już dawno pogasły lampy. Wszyscy śpią. Tylko w ratuszu trwa narada dowódców konfederackich oddziałów. Sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Miasto jest okrążone przez pułki carskiego generała. Nie przystępują one do szturmu miasta, ale rekwirują wozy z żywnością. Jeszcze kilka dni, a zabraknie mąki na wypiek chleba.

Zza stołu wstaje kolejny dowódca. Jest nim pułkownik Maurycy Beniowski. Jego plan uzyskania żywności ma szanse powodzenia.

Następnego dnia, nocą, kawaleria pułkownika Beniowskiego, ze swoim dowódcą na czele, opuszcza mury Krakowa. Wojsko zachowuje się cicho, nie słychać nawet szczęku szabel i lanc...

Oddział jest już poza murami. Teraz, kluczą tylko sobie znanymi ścieżkami, kawalerzyści docierają bez przeszkód do pobliskich wiosek. Rozpoczyna się skup mąki i żywności... Wozy napełniają się towarem...

Późnym popołudniem pada rozkaz do odwrotu. Droga jest pusta...

I kiedy byli już niemal pewni, że dotrą do murów miasta bez przeszkód, wyrosły przed nimi oddziały carskie. Na ucieczkę z ciężko załadowanymi wozami było już za późno. Więc co robić?

Beniowski podejmuje decyzję: pułkownikowi Kluszewskiemu rozkazuje zająć się taborem. Wozy mają natychmiast zawrócić i bocznymi drogami dotrzeć do Krakowa. Kluszewski, wraz z setką kawalerzystów, będzie stanowił osłonę.

— A co będzie z wami? — odpowiada Kluszewski.

— Zaatakujemy ich — mówi spokojnie Beniowski. — Musimy wam dać czas.

— Ależ to szaleństwo — pułkownik Kluszewski próbuje protestować, ale Beniowski nie zezwala na dyskusję...

Wozy z żywnością zawracają. Pędzą teraz przed siebie na łeb na szyję... Beniowski przez jakiś czas patrzy za nimi, a potem wydaje komendę:

— Naprzód!

Wynik tej nierównej walki był z góry do przewidzenia. Nie mieli żadnych szans, a jednak nie ulękli się przewagi. Beniowski, ranny w potyczce, dostaje się do niewoli, ale wozy z mąką dotarły szczęśliwie do głodnego Krakowa.

Rozdział III

W KTÓRYM ODBĘDZIEMY PODRÓŻ NA DALEKI PÓŁWYSEP KAMCZATKA

KIBITKA zaprzężona w parę wychudzonych koni, otoczona żandarmami, już od wielu miesięcy ciągnie na wschód. W środku, wśród kilkunastu współtowarzyszy niedoli, siedzi na ławie oficer wojsk konfederacji — Maurycy Beniowski. Za to, że próbował przeciwstawić się zaborczym planom Katarzyny II, został skazany na dożywotni pobyt na Kamczatce. Półwysep ten, był wówczas ziemią prawie nie znaną — dziką i wyklętą — zamieszkałą przez niedźwiedzie, wilki, lisy, sobole oraz właśnie przez... zesłańców, skazywanych na ten najdalszy zakątek kontynentu azjatyckiego, za działalność postępową. Stąd, nie miało już być powrotu do rodzinnych stron.

Wreszcie stanęli w niewielkim miasteczku Bolszerek. Tutaj znajdowała się siedziba gubernatora, oraz koszary. Więźniów zaprowadzono zaraz przed oblicze najwyższej władzy. Gubernator spoglądał na każdego przenikliwie. Pytał o nazwisko, pochodzenie, przyczynę zesłania. I oto nadeszła kolej na Beniowskiego:

— Ktoś ty? — zapytał gubernator.

— Niedawno byłem żołnierzem. Dziś jestem niewolnikiem — odparł Beniowski.

Gubernator przygryzł wargi. Niepodobała mu się ta harda odpowiedź, ale zachował spokój. Zaczął mówić zesłańcom o ich obowiązkach. Mówił zwięźle, w punktach:

— U mojego sekretarza odbierzecie przyrządy ciesielskie i sami zbudujecie sobie domy, w odległości jednej mili od miasta.

— Raz w tygodniu trzeba się meldować u oficera, że jesteście, że nie uciekliście.

Beniowski słuchał tych przykazań, lecz w duchu postanowił, że jeśli tylko nadarzy się okazja — ucieknie. Nie wiedział jeszcze jak zrealizuje swoje zamiary, ale jego decyzja była nieodwołalna.

Rozdział IV

W KTÓRYM SIĘ DOWIEMY O NIEZWYKLE TAJNEJ RADZIE

W ODLEGŁOŚCI jednej mili od miasteczka, w dziesięciu długich drewnianych chałupach, mieszkają zesłańcy. Jest ich kilkudziesięciu. Zajmują się myśliwstwem. Na futra z lisów i soboli czeka gubernator. Dziś jednak mężczyźni wcześniej wracają z lasów. W osiedlu są nowi. Zatrzymali się u Krustyjewa. Trzeba się zaraz dowiedzieć, skąd pochodzą.

Wieczorem, w izbie Krustyjewa panuje wielki tłok. Wszyscy z ciekawością spoglądają na Beniowskiego. Są jeszcze trochę onieśmieleni widokiem tej nowej twarzy, ale lody szybko zostają skruszone. Sypią się wspomnienia. Mija północ, ale nikt nie idzie spać.

W pewnej chwili Beniowski przerywa swoją opowieść: teraz do głosu dochodzą zesłańcy — zwierzają się przybyszowi ze swoich trosk i upokorzeń. Beniowski słucha ich cierpliwie, lecz nagle pyta:

— Dziwię się wam, przyjaciele moi. Jesteście odważni i pełni honoru i przez tak długi czas wytrzymaliście obelgi i krzywdy? Czyż nie mogliście się uwolnić?...

Przez chwilę w izbie panuje milczenie, wreszcie za wszystkich odpowiada Krustyjew:

— Stąd nie ma ucieczki. Dookoła tajga. Tysiąc kilometrów przejdziesz i nie napotkasz ludzkiej osady. Gdyby nawet nie złapali cię żandarmi, zginiesz z głodu, albo cię wilki rozszarpią...

— Jeśli więc nie można uciekać lądem, dlaczego nie porwiecie okrętu?...

— Nikt z nas nie jest żeglarzem.

— Ja jestem kapitanem — oznajmia Beniowski.

Zesłańcy zaczęli na niego spoglądać z coraz większym uznaniem, a kiedy zaproponował zebranym, aby utworzyć Tajną Radę, która przygotowałaby plan ucieczki — nie zaprotestowali. Wybrali go nawet w tajnym głosowaniu przewodniczącym.

Zima mijała powoli. Tajna Rada odbywała swoje posiedzenia. Należało już do niej 60 zesłańców. Gromadzono broń i żywność, obserwowano też pobliski port, do którego od czasu do czasu wpływają okręty po cenne skóry.

Rozdział V

W KTÓRYM WSZYSTKO ZALEŻEĆ BĘDZIE OD SZYBKICH DECYZJI

KTÓREGOŚ DNIA gubernatorowi doniesiono o spisku. Jego wysokość nie wierzy, ale dla spokoju ducha wysyła do osiedla wojsko. Spiskowcy aresztują żołnie-

TROPEM PANC

rzy i przystępują natychmiast do akcji. Teraz albo nigdy. Jest ich ponad sześćdziesięciu — są dobrze uzbrojeni i mogą zaryzykować atak na siedzibę gubernatora i koszary...

Akcja się udaje. Zaskoczenie jest całkowite. Większość żołnierzy zostaje aresztowana, reszta ucieka.

Równocześnie do portu wpływa niewielki okręt „Święty Piotr i Paweł". Bęniowski nagłym atakiem zaskakuje załogę. Teraz są już wolni. W ciągu następnych godzin okręt zostaje zaopatrzony w wodę, żywność, armaty... Beniowski staje przy sterze. Ale, zanim wypłynie z portu, rozkazuje wznieść na maszcie polską flagę...

Przez pół roku żeglowali po największych morzach i oceanach. Wychodzili zwycięsko z burz i nawałnic, musieli też stoczyć bitwę z piratami. Wreszcie ujrzeli przed sobą chiński brzeg. Wyszli na ląd. We Francji znaleźli się dnia 19 lipca 1772 roku, po blisko 14 miesiącach podróży, pełnej przygód i sensacyjnych zdarzeń.

Ich czyn stał się głośny w całej Europie. Nawet caryca Katarzyna II wyraziła swój podziw dla odwagi uciekinierów. Nazwała wprawdzie Beniowskiego... nieponiem, ale wybaczyła wszystkim rosyjskim spiskowcom. Mogli powrócić do swoich rodzinnych stron, bez obawy na powtórne aresztowanie.

Beniowski pozostał we Francji. Do kraju nie mógł wracać. Trwał I rozbiór Polski.

Otworzyły się przed nim paryskie salony. Był wszędzie chętnie widziany, uczestniczył w balach i przyjęciach, mianowany nawet został pułkownikiem wojsk francuskich... Młodego człowieka nie pasjonuje jednak życie w salonach. Jest człowiekiem czynu — pragnie odkrywać nowe lądy. Niestety, król Francji nie pozwala mu zostać odkrywcą. Rozkazuje mu udać się wraz z wojskiem na daleki Madagaskar, aby ugruntować na wyspie francuską władzę.

Rozdział VI

W KTÓRYM WIELKI I DOBRY WAHAZA-LAVA OTRZYMUJE NAJWYŻSZĄ GODNOŚĆ KRÓLA MADAGASKARU

WYSPA MADAGASKAR, prawie dwukrotnie większa od Polski, została odkryta w roku 1500 przez portugalskiego żeglarza Diego Diaza. Biali uzurpatorzy nie zatrzymali się jednak długo u jej wybrzeży. Nie znajdując ani złota, ani drogich kamieni, odpłynęli wściekli, mszcząc się na miejscowej ludności. Chcieli złota — niestety, nie mogli go otrzymać: uprowadzili więc mężczyzn i sprzedali ich potem jako niewolników. Los mieszkańców wyspy nie był więc do pozazdroszczenia.

Kiedy okręt płynący z Beniowskim zakotwiczył przy wyspie, jej mieszkańcy odnieśli się wrogo do nowych twarzy. Stan napięcia nie trwał jednak długo. Beniowski nie przybył nikogo krzywdzić, a do wodzów różnych szczepów odnosił się z wielkim szacunkiem. Takie postępowanie zjednało mu wszystkich na wyspie. Był inny niż dotychczasowi biali ludzie. Był dobry...

Raz na wyspę zawitali awanturnicy. Zaczęli brać w niewolę ludność. Palili ich wioski. Beniowski na czele swoich żołnierzy, oraz przy pomocy miejscowych wojowników, przepędził najeźdźców. Ten czyn przyniósł mu sławę. Zaczęto go uważać za swojego, za obrońcę Madagaskaru, a podczas wielkiego spotkania wszystkich wodzów madagaskarskich szczepów zaproponowano mu — ażeby został władcą Wyspy, królem i cesarzem — wielkim Wahaza Lavą...

Kiedy wreszcie wyraził zgodę na tę nominację, na wyspie zapanowało wielkie święto. Biły bębny — ludność ściągała z najdalszych zakątków, aby uczestniczyć w koronacji. Przez kilka dni w obecności 40 tysięcy Madagaskarczyków trwały koronacyjne uroczystości. Beniowski zawarł z wodzami plemion braterstwo krwi.

Jego rządy na wyspie były sprawiedliwe i owocne. Marzył, aby nauczyć ludzi uprawy roli, chciał założyć szkoły, pragnął ściągnąć na Madagaskar lekarzy.

Niestety — ma również wrogów, którzy bez przerwy wysyłają na niego do Francji fałszywe oskarżenia... Nie przejmuje się tymi donosami. Przepędza awanturników, a dla obrony wyspy powołuje siły zbrojne, złożone z najdzielniejszych wojowników. Jego oficerowie szkolą żołnierzy. Ustanawia też Radę Najwyższą, która jest na wyspie władzą. Powołuje sądy i Rady Prowincjonalne. Można więc o nim powiedzieć, że rządził w sposób demokratyczny...

Tymczasem donosy przedstawiają go w złym świetle. Chce odparować fałszywe oskarżenia. Decyduje się stanąć we własnej osobie przed królem Francji. W dniu, w którym opuszcza Madagaskar, żegnało go tysiące ludzi. Myślał, że wróci za dwa, trzy miesiące, ale, niestety, stało się to dopiero po ośmiu latach. Zginął potem od kuli przeciwników, którym nie w smak były jego sprawiedliwe rządy.

*

Trudno przedstawić całe jego życie. Trzeba by na to dużo miejsca, bo był postacią niezwykłą.

Po jego śmierci ukazały się w Anglii pamiętniki przez niego spisane. Książka wzbudziła szalone zainteresowanie. Doczekała się wielu nakładów w języku angielskim, niemieckim, francuskim, szwedzkim, słowackim.

Przeczytaliście opowieść o Mauryc ym Auguście Beniowskim. Jesteśmy bardzo ciekawi, czy zainteresowała was ta postać, która w drugiej połowie XVIII wieku była na ustach nieomal całej Europy.

Postaci wielkich i śmiałych mieliśmy w naszej historii wiele. Weźmy chociażby JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO, adiutanta cesarza Napoleona, generała KAZIMIERZA PUŁASKIEGO, bohatera o wolność dwu narodów, JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO, naczelnego wodza wojsk Komuny Paryskiej, a z naszej bliższej historii LUDWIKA WARYŃSKIEGO, czy FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO. A może wy macie swoich specjalnie ulubionych bohaterów w historii? Napiszcie nam o nich. A może chcielibyście, aby o nich specjalnie dla was napisać? Czekamy na listy i propozycje.

ERNYCH, TROPEM RUDEGO, TROPEM SZARIKA

To tytuły trzech nowych broszurek z serii: „Złota Błyskawica", wydanych ostatnio przez Wydawnictwo Harcerskie. Każda z tych broszurek — to program superciekawej zabawy na dziś, na jutro, na wakacje. To wskazówki, jak poruszać się tropem tych wspaniałych ludzi, psa i czołgu.

Być może, znajdziecie się podczas wakacji wśród młodszych kolegów. Może wśród nich będą członkowie klubu pancernych, albo tacy, co to chcieliby się bawić w pancernych, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać.

Zapamiętaj więc te trzy tytuły TROPÓW i podpowiedz swym młodszym przyjaciołom, że w najbliższym kiosku „Ruchu" mogą kupić po 1,50 zł. pomysły, propozycje i programy zabawy w pancernych.

W broszurach można znaleźć próby sprawności dla członków załóg z tabelkami własnych wyników, pancerniacki szlak bojowy, metryczkę „Rudego", grę — wyścig załóg, akcje „Pod psem", słowa i nuty ballady z filmu, konkurs, tresury psów i wiele innych propozycji.

Powyższe broszurki z serii „Złotej Błyskawicy" pomogą każdej grupie, każdej paczce zgranych kolegów, zorganizować klub pancernych — zabawę nie tylko na dziś, ale na całe wakacje — żeby było wesoło, pożytecznie — no, pancerniacko.

P.S. W jednej grupie zamieszczona jest legitymacja z prawem i obowiązkami członka klubu pancernych, opieczętowana łapą Szarika. Każdy więc może sam wypełnić taką legitymację i zostać członkiem klubu.

KLUB NASTOLATKÓW ZAPRASZA:

Czytajcie naszą powieść, będziemy o niej dyskutowali

ROZPOCZYNAMY dziś druk nowej powieści. Jej akcja dzieje się współcześnie, we Wrocławiu, o tej właśnie porze roku. Mówi ta książka o sprawach, które niejednokrotnie poruszaliście w listach do Klubu Nastolatków.

Przez ponad trzy miesiące będziecie czytali odcinki nowej naszej powieści, poznacie bohaterów książki, ich myśli oraz czyny. Już z góry uprzedzamy: kiedy zakończymy druk wszystkich odcinków, zaprosimy Was do wymiany zdań o sprawach, które powieść porusza. „Jakbym ja postąpił? Czy zgadzam się z autorką, z bohaterami? Co myślę o tym, co rozgrywa się w powieści na moich oczach?" — oto pytania, które na pewno będziecie sobie stawiali w czasie lektury. A w końcu września Klub Nastolatków rozpocznie wielką dyskusję.

Poniżej zaczynamy powieść. A obok, po prawej, kolejna rozmowa w Klubie. Tym razem wypowiadają się Wasze koleżanki i koledzy z klasy VIII Szkoły nr 74... we Wrocławiu. To przypadek, tak się złożyło. I oto mamy dziś spotkanie z młodymi wrocławianami, tymi prawdziwymi, i tymi z powieści.

Gang z ulicy Brzeskiej

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rozdział I

WSZYSTKO ZACZYNAMY OD NOWA

NIGDY NIE PRZYPUSZCZAŁEM, że mama może postąpić tak lekkomyślnie. Zostawić piękne, trzypokojowe komfortowe mieszkanie w nowych blokach i przenieść się do pokoju z kuchnią w starej ponurej kamienicy — to chyba jest szczyt lekkomyślności. Powód? — „Nic od niego nie potrzebuję, nic mu nie chcę zawdzięczać". On — to oczywiście mój ojciec, były mąż mojej matki.

Ostatnie miesiące spędziłem przeważnie z uchem przy drzwiach, ostatecznie człowiek musi wiedzieć, co się dzieje w domu, a ja już dawno przeczuwałem, że dzieje się coś niedobrego. Prawdę mówiąc, bym nie zwąchał pisma nosem, gdyby nie przypadek. Szedłem Świdnicką późnym popołudniem — we wtorki i czwartki chodzę na pływalnię — i zobaczyłem ojca wysiadającego z taksówki z szałowym kociakiem. A rano ojciec zapowiedział, że zje obiad w restauracji i żeby mama nie czekała, bo właśnie zaczyna się szalona robota w biurze projektów, więc będzie harował do późnej nocy i nie wiadomo, kiedy wróci.

Jedno tylko zgadzało się w tej mowie — obiad w restauracji. Ojciec, w towarzystwie rudej bogini, wszedł do Monopolu, najdroższej i najlepszej restauracji w naszym mieście. Nie powiedziałem mamie ani słowa o tym spotkaniu, ale wtedy jeszcze przez myśl mi nie przeszło, że ojciec szykuje nam taką bombę. Nie podejrzewałem nic złego, ale od tego dnia zacząłem patrzeć na ojca innym okiem. No i proszę, od razu zauważyłem ogromne zmiany. Tata zrobił się nagle elegancki. Do pracy wkłada koszulę non iron i najlepszy krawat, w niedzielę zaraz po obiedzie wychodzi na bridgea, z mamą prawie nie rozmawia. No i ten stosunek do mnie.

Dawniej, przy obiedzie lub kolacji, wypytywał mnie o naukę, o stopnie, o kolegów (czasem nawet za bardzo się wypytywał, ostatecznie różnie w życiu bywa, raz człowiek na wozie, raz pod wozem) teraz zasłania się gazetą i jakby go nie było.

Mama mówi: „Jutro wywiadówka, może pójdziesz, już dawno nie byłeś w szkole". Ojciec na to: „Nie mam czasu, idź sama".

Mama pokazuje moje buty w szczątkach — trzeba kupić nowe. Ojciec krzyczy — „Do diabła z tym chłopakiem, pali się na nim wszystko. Człowiek żyły sobie wypruwa, na nic go nie stać, wszystko zżera ten cholerny dom".

Robię eksperyment — łapię naumyślnie dwie dwóje pod rząd z fizyki. Mama: „Powtórz z nim materiał, chłopak się opuścił, trzeba go przypilnować". Ojciec — „Jak się nie chce uczyć, niech idzie do szewca. (Dlaczego do szewca, wolałbym do warsztatu telewizyjnego). Mnie nikt nie pomagał a skończyłem szkołę z odznaczeniem". I tak dalej, i tak dalej. Szkoda słów, inny człowiek.

Nie rozumiem, jak można się tak zmienić. Dawniej... Ech, co tu gadać, chłopcy mi zazdrościli. „Ty to masz dobrze, mówili, twój stary z tobą i na wycieczkę pojedzie i w lekcjach pomoże i rower ci kupił". To wszystko prawda, ale to nie jest cała prawda. Najważniejsze to co innego. Ja ojca chyba... no chyba bardzo lubiłem... Pogadać z nim można było, poradzić się, ojciec był cierpliwy, wytłumaczył, nie ciskał się, nie wstępował na kazalnicę i nie mordował człowieka o byle co. Tak jakoś wszystko szło gładko, zwyczajnie, dobrze... A teraz...

Ech, co tam, nie będę przecież się rozklejał. Był ojciec, nie ma ojca, jakoś to przeżyjemy. Zresztą czy to ja pierwszy? W naszej klasie kupa takich „rozwiedzionych dzieci". Alina mieszka sama z matką i Baśka i Jędrek. Włodek ma starą matkę i nowego ojca, a Tadeusza rodzice podrzucili babce na wychowanie. Słyszałem niejedno, ale co innego słuchać, a co innego samemu przeżywać.

Najgorszy był jeden wieczór... Ojciec przyszedł późno wieczorem, a mama jeszcze nie spała. Ja też jakoś nie mogłem zasnąć. I zaraz usłyszałem, że mama płacze. Przyłożyłem ucho do drzwi. I wtedy usłyszałem, że ojciec ma nas dość, że postanowił wszystko zmienić, słowem, że chce mieć nową żonę.

Mama przestała płakać. Była chwila ciszy, a potem usłyszałem jej głos taki jakiś zmieniony, to było gorsze niż płacz, ten głos załamujący się, głuchy... Mówiła: „Janku, to przecież niemożliwe... to nie może być prawdą... chcesz nas zostawić... po tylu latach... jakże my bez ciebie..." I głos ojca twardy, stanowczy: „Trudno, już nic nie da się zmienić. Zresztą ja przecież nie uchylam się od obowiązków. Dostaniesz co ci się należy po połowie i na Tomka będę ci płacił osiemset złotych miesięcznie. Musisz przyznać, że postępuję lojalnie".

Mama coś jeszcze powiedziała, ale już nie słuchałem. Wpadłem do kuchni, złapałem mamę za rękę i zacząłem krzyczeć:

— Nie proś go, niech sobie robi, co chce, wcale nam nie jest potrzebny, on ma nas dość, to my też. Nie chcę takiego ojca, nie chcę, nie chcę! Zdaje się, że tupałem nogami, zresztą sam nie wiem, co robiłem.

Ojciec wrzasnął:

— Zabieraj się stąd, to jest sprawa między mną a matką, nie masz tu nic do gadania. — I podniósł rękę. Tak. Chciał mnie uderzyć. W twarz. Ale mama nie pozwoliła. Nagle się ocknęła. Chwyciła ojca za rękę.

— Co robisz — powiedziała — opamiętaj się! I nie masz racji. To jest także jego sprawa. Chcesz go pozbawić domu, rodziny, wszystkiego, co mu jest potrzebne. I płacisz za to osiemset złotych miesięcznie.

Ojciec usiadł na krześle i odwrócił głowę. Patrzył w ciemne okno. My czekaliśmy. Po dłuższej chwili powiedział:

— Przepraszam was. Uniosłem się. Porozmawiamy jutro spokojnie.

Ale jutro nie było ani lepsze ani spokojniejsze. Awantury powtarzały się codziennie. W końcu mama powiedziała do ciotki Ireny:

— Nie mam już sił. Niech robi, co chce.

— Słuchaj, tylko nie daj się nabrać. Na mieszkanie spółdzielcze pracowaliście wspólnie. Niech zamieni na dwa mniejsze — radziła

Rys. St. Rozwadowski

Nastolatki z ósmej już żegnają się ze swoją szkołą

Foto: Stefan Kojło

NAJBARDZIEJ będzie mi żal rozstać się z moimi koleżankami i kolegami, z którymi przeżywałam wszystkie radości i smutki. Jestem pewna, że nie tylko ja, opuszczając tę pierwszą szkołę, która dała mi początki wiedzy i wychowała mnie — będę smutna. Bardzo bym więc chciała, żeby nasza klasa na koniec roku szkolnego urządziła naprawdę wesołą zabawę.

„NINA"

ciotka. I wtedy mama powiedziała jakimś nowym, twardym głosem:

— Nic, nic od niego nie potrzebuję, nic mu nie chcę zawdzięczać. — Tomek miał rację (Tomek to ja). Nie jest nam już potrzebny. Sami sobie damy radę.

No i właściwie wygląda na to, że przeze mnie mieszkamy teraz na trzecim piętrze w jednym pokoju, że kuchnia jest ciemna i ciasna, że trzeba palić w piecach. Tak. Bo to przecież ja powiedziałem, że sami sobie damy radę, że nie potrzebujemy niczego. I mama mnie przyznała rację.

No więc trudno. Mieszkamy w brzydkiej dzielnicy, niedaleko dworca, prawie nikt nas nie odwiedza (oczywiście nie licząc ciotki Ireny, która okazała się bardzo równa), mama pracuje, ja mam strasznie daleko do szkoły, muszę wstawać prawie o godzinę wcześniej niż dawniej. Nie mamy telewizora, ani lodówki ani elektroluksu. Prawdę mówiąc dywanów też nie mamy, więc nie ma co żałować odkurzacza. Z dawnej świetności zostało nam radio, pralka, mój rower, książki i maszyna do szycia.

Mama z trudem dostała zajęcie. No i pensję dostała odpowiednio skromną, na początek. Ojciec płaci na mnie pięćset złotych miesięcznie, więc rzeczywiście nie ma się z czym rozbijać.

Czasami mam dość tego wiecznego wyliczania każdego grosza. A mama ma dziwny stosunek do tych spraw. Na kino, na lody, na mecz — szkoda pieniędzy. Ale kupuje sałatę po trzy złote główka, rzodkiewki, truskawki, pomidory — „bo na jedzenie nie można oszczędzać". Do licha. Mnie tam wszystko jedno co jem na obiad, mogę się obejść bez deseru, bez rzodkiewek i bez sałaty. Ale nie być na meczu „Śląska" z bytomską „Polonią"?

Prawdę mówiąc mama te wszystkie szczypiorki, sałatki, śmietanki — podsuwa mnie Sama prawie nie tyka tych specjałów: „Nie mam apetytu", „jakoś mi się nie chce", „zjem później". Myśli, że jestem tępak, i to mnie najbardziej irytuje. Przecież nie jestem już dzieckiem. Mam czternaście lat i cztery miesiące, jestem wysoki, silny i nigdy nie choruję. A mamie wciąż się zdaje, że jestem dzidziusiem z przedszkola, który sam nie potrafi sobie wytrzeć noska. Mam po dziurki w nosie tej troskliwości. Dawniej na Krzykach mama nie była taka.

Rozumiem, że dużo przeszła, że teraz nikogo nie ma na świecie poza mną, że może dlatego tak się trzęsie nad jedynakiem, ale czasami aż zęby zaciskam taką mam ochotę coś odburknąć. Żal mi mamy, naprawdę żal. Pomagam jej, jak mogę. Noszę węgiel z piwnicy, biegam po zakupy, wynoszę śmieci. Ale przecież nie mogę przez cały dzień siedzieć w domu.

Ech, czasem nie wiem czyśmy dobrze zrobili zgadzając się na rozwód? Jaki ojciec ostatnio był, taki był, ale może trzeba było poczekać? Może by mu przeszło?

C.d.n.

JACY JESTEŚMY?

● Moim zdaniem nie jesteśmy źli. Do tego, że niektórzy w młodym wieku są na drodze do tzw. wykolejenia lub już wykolejeni, skłaniają bądź warunki, jakie panują w domu, bądź po prostu nuda. Słyszałem kiedyś na ten temat wypowiedź pewnego chłopca. Od godziny 17.00 do 20.00 nie miał co robić. Wystawał więc pod bramą. Jakiś dobry przyjaciel zaprowadził go kiedyś do klubu wioślarskiego. Spodobało mu się to. Pozostał. Teraz, choć często wraca z treningów zmordowany, bardzo to sobie chwali. Bo i czas ma wypełniony, a i korzyści duże. Ostatnio przyjechał na ogólnopolskie zawody wioślarskie do Wrocławia, a w przyszłości na pewno zwiedzi wiele innych miast.

„BRZÓZKA"

● Jesteśmy może nie najlepsi, chociaż mamy najlepsze intencje. Jakże często jesteśmy nie rozumiani przez starszych. A to nie zachęca do dalszej pracy. Tylko ambitni przezwyciężają wszystko. Uczą się i działają w różnych organizacjach. Ta postawa podoba mi się, bo widzę w niej postęp. Postępu nie dostrzegam w buntowniczej postawie, jaką niekiedy przybiera dzisiejsza młodzież przez ucieczki, czy palenie papierosów.

„ELA"

● Niektórzy ludzie sądzą, że dzisiejsza młodzież jest źle wychowana. Ale przecież nie wszystko się tutaj zgadza. Bo jeżeli by tak było, to nie mielibyśmy dzisiaj młodych, wykwalifikowanych pracowników. Z tego wynika, że młodzi ludzie chcą się uczyć i w społeczeństwie chcą być kimś, chcą pracować, pragną być szczęśliwi. Charakter człowieka kształtuje się w naszym wieku. I dlatego dorośli powinni pomagać nam, próbować rozumieć nas.

„STOKROTKA"

JAKIMI CHCEMY BYĆ?

● Chcę być dobrym, lubianym przez innych. Chcę być człowiekiem na stanowisku, mieć dobrą pracę, zawód, chcę w życiu osiągnąć jakiś cel. Zdecydowałem się wybrać zawód dość ciężki — będę pracować na statku lub dowodził nim. Po maturze w Technikum Żeglugi Śródlądowej zamierzam zdawać egzamin do Wyższej Szkoły Morskiej. Wiem, że powziąłem trudny plan. Wierzę, że jednak osiągnę ten cel. Przez pilną naukę i pracę. Tylko to daje rezultaty.

„BYBUŚ"

● Przede wszystkim chcemy być samodzielni, w tym znaczeniu, że rodzice powinni zezwolić nam np. na urządzenie własnego pokoju lub też na wybranie sposobu ubrania się. Chcemy mieć wrażenie, że mamy jakieś znaczenie w życiu, że komuś jesteśmy potrzebni, a własnymi siłami możemy dużo zdziałać.

„ELA"

KLUB NASTOLATKÓW

● Na pewno każdy z nas marzy o tym, aby być kimś. Być bohaterem dokonującym wielkich czynów. Życie nie zawsze jednak kieruje nas tak sławnymi drogami. Ja chciałabym się nauczyć przede wszystkim tego, co mogłoby i mnie i innym przynieść jakąś korzyść. Obecnie np. chcę się nauczyć matematyki, którą nie najlepiej umiem.

„FELA"

CO CHCEMY ZROBIĆ? DLA KOGO?

● W przyszłości chciałabym być inna. Muszę nad sobą popracować, aby zlikwidować swoje wady. Jestem jedynaczką i to częściowo wpłynęło na mój charakter. Chciałabym skończyć medycynę. Imponuje mi bowiek walka lekarzy o zdrowie ludzi. Przykładem może być niezwykła postawa dr. Surowcowej podczas epidemii ospy w naszym mieście. Także bardzo podoba mi się praca lekarzy z lotniczego pogotowia ratunkowego. Wszystkie te przyczyny skłoniły mnie do wybrania tego zawodu, którego chciałabym się nauczyć nie dla siebie a dla ludzi, by w przyszłości pomóc im w ich chorobach i nieszczęściach. Dlatego teraz najwięcej jestem zaangażowana w pracy szkolnego koła PCK.

„INKA"

● Gdy ukończę szkołę średnią chciałbym poruszyć sprawę mego podwórka, które było kiedyś placem zabaw dla najmłodszych, a teraz, to aż strach patrzeć na nie.

„ZDZISIEK"

● Chciałabym zostać nauczycielką lub bibliotekarką, a to dlatego, że pragnę pomagać wszystkim ludziom w pogłębianiu wiedzy. Nie jestem zbyt dobrą uczennicą, ale z każdym rokiem zaczynam wszystko lepiej rozumieć i pracuję nad sobą.

„NINA"

CO ZROBILIŚMY DLA SZKOŁY?

● Od piątej klasy biorę czynny udział w pracach PCK. Dzięki mojej społecznej postawie zostałam wybrana przewodniczącą samorządu. Zdobyte w szkole doświadczenie pomoże mi w dalszej pracy społecznej.

„IKA"

● Cała nasza klasa przyniosła chlubę szkole. Dlaczego? Przez cały rok dobrze się uczyliśmy. Nie mieliśmy ocen niedostatecznych. Dzięki temu wszyscy otrzymujemy promocje do szkoły średniej. Najważniejsze swoje zadanie wypełniliśmy więc na piątkę.

„MARIONETKA"

● Podejmowaliśmy wszystkie prace społeczne. Najważniejsze to chyba to, że nasza klasa wykonała najwięcej pomocy naukowych dla szkoły.

„ZDZISIEK"

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 791. T-40

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

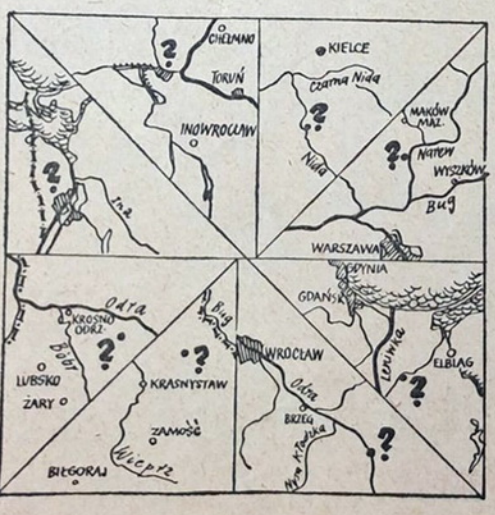

Spróbuj rozwiązać

Łamigłówka geograficzna

CZY ZNASZ MAPĘ POLSKI?

Odgadnijcie nazwy ośmiu miast, w których miejsca oznaczono znakami zapytania.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy, zawierające rozwiązania tylko rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 39

Jurek przyszedł na stację o godzinie 7.50, a Wacek o godzinie 7,55.

Nagrody książkowe wylosowali: Jarek Borowik — Nowa Sól; Krystyna Gombalczyk — Świerklany Dolne; Halina Haberna — Chocholów k. Zakopanego; Waldemar Hnatyszyn — Trzciński-Zdrój; Roman Kowalczyk — Złocieniec; Anna Kudas — Tarnów; Teresa Mołodyńska — Chrzanów; Andrzej Wyskiel — Kołobrzeg; Elżbieta Węgrzyn — Gilów 73.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 40

Poziomo: Odra, słój, Antek, erg, „ORS", alga, sowa, ober, brek, iwa, San, dzida, cena, alka.

Pionowo: era Ełk, Obra, ansa, sens, Jura, gleba, owies, owoc, ryza, buda, Kama, dno, alt.

Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Białek — Poznań; Jerzy Jończyk — Radom; Sabina Kołodziejczyk — Łódź; Hanna Kubińska — Warszawa 12; Marian Maciejewski — Nowa Ruda; Małgorzata Marszycka — Otwock; Anna Prokopeczko — Opole Śląskie; Edward Seliga — Biernik; Marek Słowiński — Włocławek; Grażyna Żebrowska — Wrocław.